

Czasem w życiu bywa tak, że jeśli porzucisz coś, co jest dla ciebie, to coś w końcu się o ciebie upomni. Zawsze miałam zainteresowania, które nie każdego ciekawią. Kiedy moje koleżanki w czasach liceum chodziły na dyskoteki, ja czytałam o astrologii. Do dziś zaglądam codziennie w swój radix.

Na studiach byłam na roku z dziewczyną, która interesowała się indiaństwem. A że przyjaźniłam się z nią, opowiadała mi o swojej pasji, o corocznych zjazdach ?Indianistów?. Słuchałam z ciekawością, ale jeszcze bez głębokiego przekonania, że może to być dla mnie. Zaproponowała mi wyjazd na zlot indiański. Przyjęłam tę propozycję, ale przyznam, że jechałam tam z nastawieniem, iż pojadę, popatrzę, pooglądam z daleka i więcej nie wrócę.

Pojechałam i ?upiłam się? atmosferą, strojami, tipi, muzyką, śpiewami. Już na pierwszym zlocie poznałam ? jak to się mówi ? ?wyjadaczy?. Indianistów, którzy byli tam po raz dwudziesty i na tematy indiańskie mogliby pisać książki. Niektórzy piszą...

Wróciłam do domu i... przez 2 tygodnie nie mogłam odnaleźć się w rzeczywistości. Przejście przez skrzyżowanie było dla mnie prawie jak nauka chodzenia. Pamiętam, że kiedy parę dni potem umówiłam się z przyjaciółmi do pubu, jedna z koleżanek patrzyła na mnie i powiedziała: ?*Ciebie tu nie ma*?, mimo że fizycznie byłam, duchem i myślami wędrowałam po prerii.

Za rok pojechałam znowu... i znowu... i tak 6 lat pod rząd. Długo to i krótko zważywszy na to, że są i tacy, co jeżdżą tam od trzydziestu lat. Ale dość by poznać środowisko, mieć nowych znajomych i odnaleźć coś, co jest jakby dopełnieniem siebie.

Zawsze byłam nie z tego świata. Potrzeba wyjścia poza ramy tu i teraz, poza jedzenie naukę i pracę. Zwykłe imprezy w rodzaju prywatek, spotkań w pubach przy piwie, to dla mnie zbyt mało i zbyt płytko. Nauka kościoła czasem też nie do końca wypełnia potrzebę duszy i oderwania się od ?tu i teraz?. I choć w świecie indiańskim nie jest idealnie, są spory, kłótnie i waśnie, bo w końcu człowiek to tylko człowiek z wadami i zaletami, ale tamte wady jakoś łatwiej mi zaakceptować i pogodzić się z nimi. O wiele trudniej żyć mi ze świadomością, że obecny świat uważa się za cywilizowany, humanitarny, dbający o dobro innych. A to zwyczajne ?gówno prawda? zakryte hipokryzją.

Jak bowiem zrozumieć świat, w którym wszystko jest, tak naprawdę niczego nie brakuje - w

sensie materialnym ? a problem polega tylko na tym, że ci co mają aż nadto, świadomie nie dadzą, a jeszcze okrutnie zabiorą najbardziej potrzebującym? W tym niepełnosprawnym...

Kiedy trafiłam do środowiska indianistów, byłam tam jedyną osobą niepełnosprawną. Nie doznałam z tego tytułu żadnej przykrości, nietaktu czy niezrozumienia. Śmiem twierdzić, że nawet mi to pomogło. Na którymś zlocie ktoś bardziej wtajemniczony coś mi wspominał o miejscu niepełnosprawnych w społeczności Indian. Wiadomo, czemu akurat mi. Ale ogólnikowo tak, więc wielkiej wiedzy na ten temat nie mam.

Parę dni temu przypomniałam sobie te słowa i... podchwyciłam pomysł zgłębiania tematu: miejsce osób niepełnosprawnych w społeczności i kulturze Indian. Ludzie chorzy rodzili się zawsze, więc... tu pewnie też jest co odkopywać.

Wracając chwilowo do astrologii ? czułam, że coś się święci, jakiś zwrot akcji. Saturn siedzi teraz centralnie na moim Słońcu w XI domu (ideały, przyjaźnie, wspólnota), Uran w opozycji do Urana i Wenus Dom III-IX (reakcja na zmiany i cykle, komunikacja, podróże kontra filozofia, religia, nauka ale ta wyższa, moralność, horyzonty, dalekie podróże, tak fizyczne jak i mentalne). A na horyzoncie był powrót do tematyki indiańskiej.

Na całkiem niekrótki okres wracają do mnie tematy, o których myślałam, że skończyły się bezpowrotnie.

Chyba wracam na ścieżkę :) A Wam wszystkim życzę równie porywających zainteresowań. :)

Lidia Lutyńska